

---

## Masa krytyczna. Przyczynek do antropologii krytyki literackiej

---

Filip Mazurkiewicz

---

TEKSTY DRUGIE 2025, NR 3, S. 359–372

---

DOI: 10.18318/td.2025.3.23 | ORCID: 0000-0003-00702-4147

---

**M**ój przyczynek do antropologii krytyki literackiej będzie krążył wokół czterech zdarzeń z życia literackiego obejmującego cztery lata: w 1887 Zygmunt Kaczkowski napisał powieść historyczną *Olbrachtowi rycerze*, w 1889 Józef Treściak wydał rozprawę *Powieść historyczna*, a rok później – studium *O głównych kierunkach poezji polskiej XIX wieku*, zaś w 1891 Kaczkowski odpowiedział swoją rozprawą *O romantyzmie* (sam nazwał ją literacką gawędą). Fakty te splatają się ze sobą w sposób, którego nie da się potraktować tak, jak zwykliśmy to czynić, opisując polemikę krytycznoliteracką, czyli w perspektywie historii literatury lub w perspektywie estetycznej jako dzieje sporów krytycznych lub jako przyczynek do historii stanowisk ideowych, ponieważ gdy w sprawę zamieszany jest Kaczkowski, nic nie jest tym, czym z pozoru się wydaje.

*Olbrachtowi rycerze*, powieść, do której Kaczkowski zgromadził materiały przez wiele lat, była zakrojona na szeroką skalę: autor chciał przyćmić przy jej pomocy świeżące tryumfy *Ogniem i mieczem* i potwierdzić swą

---

### Filip Mazurkiewicz

– profesor UŚ, autor książek *PrzeczyTacie Ferdynand, Podróż na Atlantydę. O I tomie „Nowej baśni” Teodora Parnickiego, Opowieści nowoczesne, W stronę nieoczywistości. Teksty różne, Siła i słabość. Studium upadku męskiej hegemonii w Polsce*. Redaktor naczelny czasopisma „Wiek XIX”.

pozycję największego żyjącego polskiego powieściopisarza historycznego. Że po części mu się to udało, niech świadczą pochlebne wypowiedzi krytyków, wśród nich najważniejszy pewnie głos Piotra Chmielowskiego. Tretiak jednak nie podzielił, przynajmniej w pełni, tych zachwytów i naraził się Kaczkowskiemu. Najpierw przedstawił krótki wykład o powieści historycznej w ogóle, określając ją mianem gatunku wewnątrznie sprzecznego: „To, co jest historią – pisał – nie może być powieścią, i odwrotnie”<sup>1</sup>. Dzieło historyka stąpa „po gruncie pewnym”. Tam, gdzie się on urywa, wtedy musimy posłużyć się fantazją, ale zawsze dokładnie wiemy, kiedy opuszczamy ów pewny grunt faktów. Powieść historyczna nie daje takiego oparcia: „mamy do czynienia i z historią, i z fantazją autora, ale ani jednej, ani drugiej zaufać nie możemy” (Ph, s. 234), bo o ile powieść współczesna weryfikuje się poprzez bezpośrednią obserwację życia, o tyle powieść historyczna jest takiego odniesienia pozbawiona. To zatem, co stanowi o wartości powieści historycznej, to niezmiennie właściwości człowieka. „Można [...] w niej szukać przede wszystkim powieści, a historyczność jej uważać za rzecz drugorzędną” (Ph, s. 235) i wtedy należy ją wartościować inaczej. W takim ujęciu „wiecznie trwałym w niej jest to, co odpowiada wiecznej potrzebie duszy ludzkiej: przeglądania się, poznawania siebie” (Ph, s. 235) w innych ludziach. „Świat romantyczny rozpadł się w gruzy, ale zasada miej serce i patrzaj w serce pozostanie na wieki zasadą niewzruszoną, bo wypowiada prawdę starą jak rodzaj ludzki” (Ph, s. 236). Tretiak nie myśli dać traktatu o powieści. Chce jedynie „uwydatnić, że prawda psychiczna jest rzeczą główną w każdej powieści, a więc i historycznej” (Ph, s. 236) – i to jest naczelną zasadą jej wartościowania. Inną sprawą jest tło. W tym aspekcie wiele zależy od tego, do jak odległej przeszłości sięga powieściopisarz: im dalej w dzieje, tym większy zapada mrok, więc w rejonie te „niebezpiecznie się zapuszczać bez potężnej zdrowej fantazji i szczęśliwej intuicji” (Ph, s. 238). Jest też i sama historia, którą powieściopisarz uprzyśtępnia niezorientowanej publiczności, oraz rzeczywiste postaci, jakie może odmalować w zgodzie z przekazami dziejopisów i nimi wesprzeć swą wizję przeszłości. Niezmiennie są także krajobrazy, natura, żywioły. Choć ręka ludzka zmieniała częściowo krajobraz – co Tretiak zauważa z ekokrytyczną wrażliwością – to jednak ta sfera przedstawień pozostaje w miarę niezmienna. Pomimo stałych prawideł psychicznych „dawniej siła indywidualna znaczyła

<sup>1</sup> J. Tretiak, *Powieść historyczna*, w: tegoż, *Szkieł literackie*, seria II, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1901, s. 234. Pierwodruk w dodatku literackim do „Kraju” w 1889. Dalsze cytaty lokalizuję bezpośrednio w tekście po skrócie Ph.

więcej niż w wieku pary [i] telegrafów” (Ph, s. 238), co powieściopisarz może spożytkować, a sytuacje uczynić bardziej dramatycznymi; sceny dawnego życia mogą, a nawet powinny być bardziej malownicze od tych czerpanych ze współczesności. Droga to niełatwa: „trzeba spokoju ducha, aby patrzeć na przeszłość bez uprzedzeń, aby kochać ją, ale i widzieć jej wady, aby [...] czuć się w niej jak w domu!” (Ph, s. 238).

Wobec tak zarysowanej teorii *Olbrachtowi rycerze* jawią się niejednoznacznie. Powieść posiada, zdaniem Tretiaka, wspaniałe fragmenty, oczarowuje bogactwem postaci, miejsc i zdarzeń, szerokim tłem obyczajowym, dobrze uchwyconym kolorytem niektórych wypadków, uwodzi językiem, szczęśliwie nie sili się na stylizację. Kuleje jednak sposób wprowadzania postaci, nadmiar opisów, jak też ich wyraźnie zarysowane odautorskie pochodzenie: autor nie ukrywa się poza horyzontem zdarzeń, przeciwnie, pokazuje się spoza narracyjnego tła, wtrąca niepotrzebne komentarze, co gorsza, pokpiwa sobie z postaci i wypadków. Kaczkowski jakby nie ufa czytelnikowi, lecz próbuje dopowiedzieć wszystko „psując robotę [czytelniczej] wyobraźni” (Ph, s. 242). Nie były to zarzuty nowe; wcześniej wobec powieści autora *Murdeliona* wysuwał je na przykład Józef Ignacy Kraszewski czy Stanisław Tarnowski. Tretiak żartuje, że to paszportowe rysopisy, z których czytelnik zapamiętuje jedynie, że Wilczek był szczupły, a Gniewosz atleta, ale „psychiczna strona *Olbrachtowych rycerzy* pozostawia wiele do życzenia. Bohaterowie, pomimo tragicznych kolei losu, nie budzą w nas współczucia” (Ph, s. 243), ponieważ nie są go warci i nie dość pogłębieni. Nie toczy się w nich duchowa walka, a górę bierze zmysłowość. Razi też Tretiaka rubasznosc osuwająca się czasem w komizm, marionetkowość postaci, efekciarstwo. Ponadto religijność epoki nie znajduje w powieści właściwego wyrazu. Odautorskie komentarze zbliżają utwór do gawędy, co odbiera mu przynależną gatunkowi powagę. Tretiak konkluduje, że *Olbrachtowych rycerzy* „stworzył [...] wielki talent, wielka fantazja, ale bez iskry uczucia: powieść jest zimna jak lód” (Ph, s. 243). To ostatnie określenie będzie dla dalszej części mojego szkicu ważne.

Przechodzę do drugiego tekstu Tretiaka *O głównych kierunkach poezji polskiej XIX wieku*. Nie chcąc omawiać całości, zwrócę uwagę jedynie na te jego elementy, które stały się rok później przedmiotem polemiki ze strony Kaczkowskiego. Autor kładzie nacisk na rewolucyjny w naszej literaturze charakter przełomu romantycznego. Zarysowuje się nagle i słabo zapowiedziana przemiana. Jeśli coś ją poprzedza, to jest to cisza po napoleońskiej pożodze oraz wyczerpanie się wzorców francuskich połączone ze wzrastającą świadomością nowego tonu, który zapanował w literaturach angielskiej

i niemieckiej. Pomiedzy pseudoklasycystycznymi i epigońskimi utworami pierwszego dwudziestolecia wieku, z których wyparował dawny duch satyry, a wystąpieniami romantyków z lat trzydziestych zieje przepaść, która, jakkolwiek zaledwie kilkuletnia, rozdziela nie dwa kierunki, lecz dwa „różne [...] ocierające się [...] o siebie światy”<sup>2</sup>.

Tretiak wyznacza cztery bardzo trwałe kierunki rozwoju poezji. Na tyle trwałe, że żywotne aż do lat osiemdziesiątych, i na tyle pojemne, że znajdujące też zastosowanie przy opisie prozy. Mamy więc kierunek ludowy, który na samym początku, pod piórem Kazimierza Brodzińskiego, bywa jeszcze czasem sielankowy, ale wychyla się już ku rzeczywistości, ku naturze i prawdzie życia wiejskiego, czasem też potrąca o nieobecną w dawnej sielance strunę narodową (Og, s. 70). Kierunek ten dochodzi później do głosu w utworach Edmunda Wasilewskiego, Teofila Lenartowicza i Władysława Syrokomli, potem w ludowych powieściach Kraszewskiego, poezjach Marii Konopnickiej – wytwornych, lecz „skąpo uczuciem uposażonych” (Og, s. 71), dziś zaś „wtóruje mu nowela” (Og, s. 71) w *Janku muzykancie*, *Jamiole* i *Szkicach węglem*. I choć trudno się z pozoru tych powinowactw dopatrzeć, to „przecież jest to ten sam kierunek, ten sam zwrot serca poety do ludu, tylko różne kierunki chwili, różne prądy współczesne nadały mu rozmaite zabarwienie” (Og, s. 71).

Kierunek drugi określa Tretiak mianem ściśle romantycznego lub baładowego. Wyrasta on ze zwrotu ku ludowym baśniom, legendom i tradycji średniowiecznej, cechuje go także fantastyczność, tajemniczość i cudowność, a jego głównym przedstawicielem jest Adam Mickiewicz i to on spowodował, że „pękały wszystkie więzy klasycyzmu, a młodzież rwała się do poezji” (Og, s. 71). Poza Mickiewiczem i Juliuszem Słowackim, współtworzyli ten kierunek Seweryn Goszczyński, Aleksander Chodźko czy Antoni Edward Odyniec.

Kierunek trzeci, bajroniczny, cechuje skrajny indywidualizm, wywodzący się z oświeceniowego kryzysu wiary. „Ja” utraciło dawne oparcie, lecz nie utraciło czucia i pragnienia ideałów, którego już nie mogła zaspokoić religijność. Głos Byrona jest głosem kryzysu, indywidualnym, także potężnym, jak melancholijnym. Indywidualizm trafił w poezji polskiej na szczególnie podatny grunt jako podzwonne *liberum veto*, toteż rozwijał się bujnie. U jednych przybierał tony melancholijne, u drugich był bojowy i demoniczny, ale dodatkowo

2 S. Tretiak, *O głównych kierunkach poezji polskiej XIX*, w: tegoż, *Szkice literackie*, seria I, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1896, s. 65. Pierwodruk w „Świecie” w 1890. Cytaty z tej rozprawy umieszczam bezpośrednio w tekście po skrócie Og.

zaprawiony uczuciem patriotycznym. Tu odnajdujemy – poza Mickiewiczem i Słowackim – także Antoniego Malczewskiego i pomniejszych twórców, jak Stefan Garczyński, Dominik Magnuszewski czy Tomasz August Olizarowski.

Prąd czwarty zwie się patriotycznym i posiada najdłuższą tradycję, wywodzi się ona bowiem jeszcze od pisarzy czasów tuż porozbiorowych – Jana Pawła Woronicza i Juliana Ursyna Niemcewicza. Punktem zwrotnym okazał się tu jednak *Konrad Wallenrod*. „Było to – pisał krytyk – jakby objawienie siły nowej, drzemającej w piersiach narodu, o której on sam nie wiedział” (Og, s. 72). Potem kierunek ten realizują kolejne utwory samego Mickiewicza oraz Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Goszczyńskiego, lecz także Kornela Ujejskiego, Ludwika Kondratowicza czy Wincentego Pola. Prąd patriotyczny miał swój epizod mesjanistyczny, co go nie unieważnia. Przeciwnie, wskazuje jedynie na jego historyczną dynamikę.

Krzyżowanie się prądów, niczym zawężeń w sieci przeplatających się dążeń, stanowi o niewątpliwiej oryginalności ujęcia Tretiaka. Jeden utwór może realizować i najczęściej realizuje więcej niż jeden z prądów, przez co widzimy go dynamicznie w siatce napięć. Rozumiemy też, że może on się przejawiać w czasie poprzez różne gatunki, a nawet rodzaje literackie: *Balladyna* realizuje prąd balladowy, *Konrad Wallenrod* – bajroniczny i patriotyczny jednocześnie itd. Każdy z prądów podlega modulacjom, lecz posiada trwałość, która otwiera go także na późniejsze zjawiska literackie. Być może nie na wszystkie, ale typologia Tretiaka nie jest zamknięta. W tym sensie można by sobie łatwo wyobrazić wpisanie w prąd balladowy np. Bolesława Leśmiana, w ludowy – prozy Tadeusza Nowaka, na skrzyżowaniu prądów bajronicznego i patriotycznego umieścić da się powieści Stefana Żeromskiego itd.

Ten szeroki i inkluzywny obraz poezji/literatury XIX wieku podejmuje Kaczkowski i w swojej rozprawie *O romantyzmie* także próbuje przedstawić wizję całościową. Jego wypowiedź chciałbym omówić na trzech poziomach. Pierwszy to poziom krytycznoliteracki. Drugi odnosi się do ukrytej agendy zaszytej w tym tekście, a trzeci – do autobiograficznej manipulacji, która sytuuje się w ciągu bio(auto)fikcji wytwarzanych przez Kaczkowskiego od wczesnego etapu jego życia aż do śmierci. Na poziomie krytycznoliterackim da się rozpatrywać jego rozprawę jako polemikę inspirowaną porywem mściwości pisarza wobec nieprzychylnego (lub nie dość przychylnego) krytyka. Kaczkowski litościwie nie wspomina nawet nazwiska Tretiaka, jakby nie było ono warte wzmianki. Jak zwykle pisze z góry, z wysoka, jak ktoś, kto wszystkie rozumy pozjadał (co nie dziwi, bo tak robił zawsze). Zaczyna od naturalizmu, który definiuje jako zjawisko stojące na antypodach romantyzmu,

toteż stwierdza, że nie sposób przeprowadzić iunctim między romantycznym zainteresowaniem ludowością we wszystkich jego przejawach a naturalistycznymi – jego zdaniem – ujęciami młodego Sienkiewicza (jego także nie wymienia z nazwiska). Duszą romantyzmu „mianowicie u nas – pisał – był idealny patriotyzm i równie idealna, [niemal] ewangeliczna moralność, w naturalizmie, który się opiera na samej materii, a którego zasadniczą ideą jest indywidualna i społeczna walka o byt materialny, nie masz ani śladu patriotyzmu tak samo, jak nie masz w nim ani cienia żadnej idei moralnej”<sup>3</sup>. Naturaliści nie znają i nie rozumieją chłopów ni życia wiejskiego, sprowadzają je do ohydnych i niskich przejawów i ogólnie zajmują się tylko tym, co zmysłowe. Podczas gdy romantyzm usiłował wprowadzać do rzeczywistości pierwiastki idealne, o tyle naturalizm „odmawia racji bytu wszelkim ideałom”<sup>4</sup>. Wyjątek stanowi Eliza Orzeszkowa, która była wówczas pierwszą damą polskiej literatury (zauważmy, że Tretiak Orzeszkowej nie wymienia, a mógłby na przykład – i to zasadnie – wpisać jej chłopskie powieści do nurtu ludowego). Tyle jeśli chodzi o ludowość. Prąd bajroniczny, zdaniem Kaczkowskiego, scharakteryzowany jest trafnie, jakkolwiek trudno zrozumieć, dlaczego Tretiak nie dostrzega zasadniczej różnicy pomiędzy bajronizmem europejskim a polskim. Podczas gdy „Byron pragnie podnieść indywiduum w tym celu, ażeby się własnymi siłami wybiło nad ogół, a wreszcie dla tego ogółu coś zdziałało i na tym zamyka się jego powołanie, nasi romantycy poszli dalej”, otóż „nie dość jest podnieść swoje ja nad ogół i nie dość [...] dla tego ogółu coś zdziałać, ale trzeba jeszcze umieć swoje ja dla tego ogółu poświęcić, bo dopiero poświęceniem siebie samego indywiduum dobija się do najwyższej doskonałości”<sup>5</sup>. Myśl ta, w Polsce dogmat, nigdzie indziej nie doszła do głosu. Prąd patriotyczny wraz ze swą odmianą mesjanistyczną jest z kolei scharakteryzowany bodaj najfałszywiej. W opinii Kaczkowskiego bierze się to, po pierwsze, z braku wglądu w bieżący rytm ówczesnego życia literackiego; po drugie, z niezrozumienia życia emigracyjnego; po trzecie wreszcie z niedostrzeżenia doniosłości literackich dokonań Wincentego Pola, w szczególności siły oddziaływania jego poezji, zwłaszcza w Galicji. Pisał: „Chcąc słusznie i trafnie ocenić wpływ, jaki który z poetów wywarł na ogół, nie dość jest na tym poprzestać, co o tem wydrukowano, ale trzeba się także

3 Z. Kaczkowski, *Romantyzm. Literacka gawęda*, „Gazeta Narodowa” 1891, nr 130–150.

4 Tamże.

5 Tamże.

poradzić tradycji, dopóki te tradycje jeszcze żywe”<sup>6</sup>. Taki kolosalny, zdaniem Kaczkowskiego, wpływ na życie literackie miał Pol i wpływ ten był znacznie większy niż Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego. Za *Pieśni* był Pol noszony na rękach, gdziekolwiek się pojawił. Mało tego: trudno orzec, kto przyczynił się do narodzin mesjanizmu. Tak samo, jak nie sposób rozstrzygnąć, czy to *Pamiętki Soplicy* zainspirowały *Pana Tadeusza*, czy odwrotnie, tak nie wiadomo, czy mesjanizm narodził się w duszy Mickiewicza czy duszy Pola, ale stwierdzić należy, że obaj zetknęli się ze sobą w Dreźnie podczas tryumfalnego – chociaż po klęsce listopadowej – pochodu uchodźców na wygnaniu. Różne, rozproszone i niejednoznaczne świadectwa i oznaki – tak filozoficzne, jak i literackie – nie dają jasnego obrazu, tymczasem słowa Pola z wiersza *Proroctwo kapłana*, które pojawiły się już pod koniec roku 1831, stanowią kwintesencję myśli mesjanistycznej: „Jest to maleńki poemacik, ale znajduje się w nim wszystko, co później cała poezja prorocza przyniosła: i «Świat się urządzi twoimi prawami», «I twoi wieszczę będą prorokami», «I twoja księga ewangelią ludów»; zgoła cała poezja prorocza nie przyniosła żadnej myśli więcej a tylko rozwinęła te, które tam są złożone”<sup>7</sup>.

Błędne jest także zdaniem autora *Murdeliona* przekonanie Tretiaka o bankructwie heglizmu. Przeciwnie, wpływ jego systemu da się wyraźnie zauważyć w polskim romantyzmie, a szczególnie w jego mesjańskiej odmianie. Ostatecznie specyfikę polskiego romantyzmu upatruje Kaczkowski w jego ścisłym związku z życiem i czynem narodu, i dlatego nie rezonuje on w literaturze światowej: „Kiedy gdzie indziej poezja była tylko jednym z wielu strumieni duchowej kultury [...] u nas stała się ewangelią dla narodowych wierzeń we wszystkich kierunkach myśli, a nawet kodeksem społecznym i politycznym”<sup>8</sup>. To spostrzeżenie pozwala Kaczkowskiemu wypowiedzieć najcięższe być może, a z pewnością najbardziej niesprawiedliwe oskarżenie wobec polskiego romantyzmu: że przenikając wszystkie dziedziny polskiego życia, a w tym i myśl polityczną,

nie stworzył ani dramatu, ani tragedii w literaturze, jak to zrobił we Francji, we Włoszech i w Niemczech, ale wywołał nieskończoną ilość dramatów w życiu, a zakończył swe panowanie wielką narodową tragedią,

6 Z. Kaczkowski, *Romantyzm. Literacka gawęda*, „Gazeta Narodowa” 1891, nr 131.

7 Z. Kaczkowski, *Romantyzm. Literacka gawęda*, „Gazeta Narodowa” 1891, nr 135.

8 Tamże.

o której niepowołane piórka coś ciągle gryzmolą, ale którą dopiero jakiś Dant kiedyś zrozumie i w formach pełnych dantejskiej grozy przekaże wiekom następnym<sup>9</sup>.

Związek literatury i życia, który zamienia ją w polityczną praktykę i kodeks postępowania, doprowadził więc do tragedii styczniowej i to ostatecznie zakończyło żywot romantyzmu, a zarazem – powtórzmy – spowodował, że ludzkość pozostaje nań głucha: „Głównym tego powodem było oczywiście położenie narodu, była [...] plemienność [podkreślam to słowo! – F.M.] górująca nad wszystkim”<sup>10</sup>. Jaka literatura, taka krytyka literacka – koteryjna, partyjna, plemienna i frakcyjna – oskarża Kaczkowski. Albo na odwrót: jakie społeczeństwo – pogrążone w partykularnych, plemiennych waśniach, taka i literatura. „Po takiej analizie, musi nastąpić synteza, a jeśli społeczeństwa nie stać na syntezę – to może sobie powiedzieć amen”<sup>11</sup> – konkluduje autor. Jak długo plemiona nie wstąpią na wyższy poziom społecznej organizacji, zaś literatura uwarunkowana trybalistycznymi stosunkami na zawsze pozostanie wsobna i osobna, ostatecznie niezrozumiała, tak długo pozostanie funkcją plemiennych waśni. Jak widać, Hegel pozostaje wciąż żywotny, a Kaczkowski zgłasza się na jego koryfeusza: synteza powinna się dokonać poprzez połączenie romantycznego czucia z realistycznym rozumem, musi jednak unikać naturalistycznych pułapek, naturalizm wiecie bowiem na manowce materializmu, a ten jest złem absolutnym. Z ducha romantyzmu trzeba zachować jego patriotyczne tchnienie, pozbyć się jednak jego rewolucyjnego (jakobińskiego) zapachu, którego miejsce winien zająć trzeźwy realizm.

Obok sądów krytycznoliterackich, w swej rozprawie Kaczkowski wyraził językiem ezopowym szereg prywatnych rozliczeń i dążeń. Pisał przeciw Treściakowi w rewanżu za jego chłodną opinię o *Olbrachtowych rycerzach*. Pisał dobrze o Orzeszkowej, bo prowadził z nią wówczas wymianę korespondencji, z której wynikało, że na warszawskim, pozytywistycznym bruku uważała się za outsiderkę i napisała do Kaczkowskiego w tej sprawie przepełniony goryczą list, a samego pisarza nazwała w nim wielkim mistrzem literatury polskiej. Pieje peany na cześć Chmielowskiego, uznając go za jedyne bezstronne polskiego krytyka (choć przecież wiemy, że w prywatnej korespondencji

9 Z. Kaczkowski, *Romantyzm. Literacka gawęda*, „Gazeta Narodowa” 1891, nr 136.

10 Tamże.

11 Z. Kaczkowski, *Romantyzm. Literacka gawęda*, „Gazeta Narodowa” 1891, nr 140.



nie zostawiał na nim suchej nitki). Zarzucał swojemu największemu, jak uważał, współzawodnikowi Sienkiewiczowi ohydny naturalizm, stawiając go jednocześnie na antypodach romantyzmu, czyli jedynej wartościowej (choć niepozbawionej pewnych wad) rodzimej tradycji literackiej. Narzekał jednocześnie na krytykę, która najwyższe miejsce pośród twórców literatury przyznaje Mickiewiczowi. Ciekawsza jest przypisywana Polowi wyjątkowa rola w dziejach romantycznej poezji. W latach pięćdziesiątych Kaczkowski należał do krakowskiej kompanii biskupa Ludwika Łętowskiego i był to okres, kiedy zwalczali się z Polem (Barycz pisze, że Kaczkowski nienawidził Pola nazywając go wierszokletą, „Pol otworzył na Ciebie swoją paszczę, ale nie zjadł”<sup>12</sup> – pisał niegdyś Łętowski w liście do Kaczkowskiego), ale chyba się też lubili. Nadto Kaczkowski często przyznawał Polowi wielką rolę literacką oraz opisywał przełomowe dla siebie zdarzenie z dzieciństwa – wspólną górską wycieczkę, która miała obudzić w nim żarliwy patriotyzm. Ważniejsze jest chyba jednak to, że w los Pola – najpierw hołubionego przez polską publiczność, potem zmarginalizowanego (Kaczkowski w swej gawędzie porusza obszernie i ten temat) – wpisał Kaczkowski własny los. Inaczej mówiąc, Pol jest w rozprawie maską samego autora.

Tu przechodzę do trzeciego, bio(auto)fikcyjnego lub antropologicznego wymiaru tej rozprawy. Zazwyczaj bowiem rozpatrujemy krytykę literacką jako świadectwo i dzieje recepcji, czynimy to w orbicie historii idei lub analizy dyskursu, najczęściej zaś funkcjonujemy – co piszę za Michałem Głowińskim<sup>13</sup> – w przestrzeni pomiędzy wyznaczonymi tu im biegunami. Sądzę, że krytycznoliterackie wystąpienia Kaczkowskiego wykraczają poza te schematy. Jako świadectwa wskazują bardziej na skrywaną agendę autora niż na jego rzeczywiste poglądy na literaturę. Jako dzieje recepcji ją zafałszowują, zaciemniają obraz i prowadzą do krytycznoliterackich przesądów do dziś obecnych w historii literatury. Rozpatrywane w kontekście historii idei ukazują ideową zonglerkę uprawianą w służbie kłamstwa i oszczerstwa. Podobnie jest z analizą dyskursu. Dające się wydzielić dyskursy na przykład antyrewolucyjny, konserwatywny, historiozoficzny na modłę heglowską służą mu raczej do ich podważania, mikro i makro polemiki, ukazują się raczej w krytycznym paroksyzmie niż w podążaniu ich śladem, stają się maską,

<sup>12</sup> H. Barycz, *Wśród gawędzarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich. Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w.*, t. I, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1963, s. 123.

<sup>13</sup> Zob. M. Głowiński, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 12–13.

za którą nie wiadomo, co się znajduje. Powiedzieć o Kaczkowskim, że był krytykiem totalnym, to mało powiedzieć; on niejako był krytyką totalną. Do tego wiódł żywot zamaskowany, skryty, na potrzeby którego zakładał kolejne kostiumy, zaś bał maskowy był sceną powracającą w jego twórczości od najwcześniejszych utworów. Posługując się zmyślnym rodowodem, wiążącym ściśle dzieje rodzinne z konfederacją barską oraz wyolbrzymiającym udział w powstaniu krakowskim, w tym w spiskach poprzedzających jego wybuch, a także przeceniając swą rolę animatora ruchu patriotycznego w Galicji, próbował znaleźć sobie trwałe miejsce w elicie lwowskiej i krakowskiej. Pasował się na zdystansowanego wobec skrajności politycznego liberała wydającego nieomyłne wyroki o sprawach kraju, na kogoś, kto najlepiej wie, jak stosunki polityczne i społeczne należy układać. Z tych pozycji zwalczał z jednej strony rewolucjonistów, z drugiej zdradziecko jego zdaniem ugodowych stańczyków, którym konsekwentnie przypisywał najgorsze intencje. Dwukrotnie usiłował dostać się do instytucjonalnej polityki jako poseł na sejm galicyjski lub członek rady państwa, usiłował zakładać dzienniki, był nawet przez jakiś czas redaktorem naczelnym „Głosu”, zgłaszał swój akces na krajowego agenta Hotelu Lambert. Zwierzał się, że niezliczoną ilość razy wypełniał dyplomatyczne misje oraz że znał osobiście cesarzy, królów, bankierów, Rotszyldów (których zawsze udawało mu się wywieść w pole), a nawet osobiście przyjaźnił się z Mickiewiczem i nieraz z nim konferował, znał się ze Słowackim (na obie te ostatnie znajomości powołuje się w przywołanej wyżej rozprawie, lecz dowodów na nie brak), bywał u Krasińskiego (i to akurat spotkanie znajduje potwierdzenie w źródłach). Nie sposób odebrać mu niepoohamowanej ambicji, za którą niejednokrotnie był krytykowany.

Aby opisać tę proteuszową postać, poszukiwałem niepsychologistycznego modelu podmiotowości, który uniósłby całą tę komplikację i – jak myślę – znalazłem go w antropologicznych badaniach Paula Ricœura z książki *O sobie samym jako innym*<sup>14</sup>. Nie wdając się w zawiłości rozumowań tam zawartych, interesuje mnie przede wszystkim postawiony przez autora problem bycia sobą „poprzez czas” oraz refleksyjnego zapośredniczenia własnej podmiotowości, do tego, nierozzerwalny z tymi pierwszymi, aspekt działania – podmiot konstytuuje się poprzez swe czyny i poprzez słowa o sobie samym, a wreszcie – także dla podmiotu konstytutywny – etyczny parametr zawsze obecny, gdy podmiotowość się wytwarza, tak dla siebie, jak i – by tak powiedzieć – dla

14 P. Ricœur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chełstowski, opracowanie i wstęp M. Kowalska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, passim.

świata. W takim ujęciu podmiot jawi się jako mówiący, omówiony, działający, w tym działający poprzez mowę (Ricoeur używa zgrabnego określenia mowy jako mimesis działania), a wreszcie etycznie-moralny, gdzie etyka bliższa byłaby prawu, któremu podmiot podlega, zaś moralność zakorzeniona byłaby w codzienności moralnych wyborów. Narracyjna jedność życia stanowi fundament zachowania siebie „poprzez czas”. Ricoeur wiąże też fałszywą przysięgę z samobójstwem – i w jednym, i w drugim przypadku dochodzi do zaparcia się siebie samego.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewien list do Karola Szajnochy z roku 1848 wypowiedziany w formie spowiedzi („wyspowiadałem ci się solennie”<sup>15</sup>). W jednym z wierszy Kaczkowskiego Szajnocha poprawił zaimki osobowe i dzierżawcze: „ja” zamieniał na „my”, a „moje” na „nasze”. Kaczkowski, broniąc się, odpowiadał:

Dziwną [...] jest rzeczą, że wszędzie tej formy używam i od czasu jakęś mnie na to uważnym zrobił, zastanawiałem się nad tym i nic nie doszedłem. Dzieje się to mimo mojej wiedzy i woli. [...] W więzieniu jeszcze marzyłem sobie nieraz, że kiedyś, gdy wyjdę na wolność [...] wyśpiewam całe powstanie, którego odgłowiłem i ja byłem, wyśpiewam wszystkie klęski narodu mojego i wszystkie cierpienia męczenników pokutujących za to powstanie i zdawało mi się w snach tych, że wystąpię jako wieszcz tego nieszczęśliwego pokolenia i długimi tymi marzeniami tak zrosłem się z tym pokoleniem, że mi się zdaje, jakbym się z nim zidentyfikował i przez to nabył prawa własności jego cierpienia<sup>16</sup>.

Jednak po wyjściu z więzienia porwała go rzeczywistość, która nie odpowiadała marzeniom. Kaczkowski został aresztowany jako romantyk i poeta, a wyszedłszy na wolność, stał się politycznym realistą:

Począłem pisać teraz to, co wymarzyłem w więzieniu, ale czuję, że nie tak piszę, jak byłbym pisał, gdyby mnie przy wyjściu, czyli obudzeniu się z tamtych marzeń nie oślepiło było nagłe i niespodziewane zmienione położenie kraju i tych, którzy mnie słuchać mieli, albo gdybym się zaraz

15 Zygmunt Kaczkowski do Karola Szajnochy, rkps 5877, list datowany Sanok 18 IX 1848, w: *Korespondencja Karola Szajnochy*, zebrał, wstępem i przypisami opatrzył H. Barycz, Ossolineum, Wrocław 1959, s. 153.

16 Tamże.

po wyjściu odosobnił i nie dał pociągnąć górującej polityce, która, ile że zimna sama, i mnie oziębła<sup>17</sup>.

Owo ześliżnienie się z wyżyn marzenia w politykę skutkuje na dwa sposoby. Po pierwsze rodzi się krytyk: polityczny, społeczny, literacki (mało pozostało tego w formie rozpraw, ale cała masa – krytyczna – znajduje się w korespondencji), który jest nieprzejednany, ostry i niesprawiedliwy. Po drugie rodzi się podmiot wielorako zamaskowany, zafałszowany, zakłamujący swą biografię, czyny i słowa. Kaczkowski bardzo wcześnie zaczyna deformować opowieść o sobie. Zrywa narracyjną jedność swego życia, rozpisując je w skomplikowaną partyturę, której część pierwsza polegała na wytworzeniu szlacheckiej legendy rodzinnej, druga na utwierdzeniu swej pozycji jako Nieczuja, potem zostaje Murdelionem-libertynem, który daje sobie prawo do przekraczania granic, daje sobie też prawo do krytyki totalnej wszystkich i wszystkiego, w tym także do zdrady, by wreszcie powrócić jako duch Nieczui. W tej postaci podejmuje krytykę z zaświatowych wyżyn i wzmacnia swój głos głosami wielkich duchów: przemawia ustami Mickiewicza, Niemcewicza, Kołłątaja i innych, ostatecznie każe napisać na swym nagrobku „Całe życie walczył piórem za ojczyznę”, a zatem swą fałszywą legendę utrwala w kamieniu i każe jej sięgać poza grób. Działalność krytycznoliteracka jest tu tylko odpryskiem krytyki totalnej. Posiada ona antropologiczną doniosłość w Ricœurowskim sensie, ponieważ stwarza pozór wytwarzania wartości i uczestniczenia w świecie wartości (udaje, że mówi prawdę, że ocenia, co dobre i słuszne), włączając się w przestrzeń autofikcji, lecz w gruncie rzeczy sprowadza się do założenia kolejnej maski.

W całej tej historii jest jeszcze jeden niepokojący element. Zastanawia bowiem i nie przestaje niepokoić żelazna konsekwencja wytwarzania tej legendy, zrywania ciągłości, niedotrzymywania wierności. Chciałbym więc zadać pytanie takie: a co, jeśli to wszystko prawda? Co, jeśli Kaczkowski rzeczywiście całe życie walczył piórem za ojczyznę, a wszyscy jego krytycy, wszyscy ci, którzy go atakowali, którzy zadawali mu kłam, którzy wreszcie okrzyknęli go zdrajcą ojczyzny, a pamiętajmy, że wśród nich byli i tacy, którzy uważali, że wyrok wygnania był rażąco zbyt łagodny, się mylili? W cytowanej wyżej rozprawie o romantyzmie, ale też w innych miejscach, Kaczkowski z całą swą retoryczną swadą i intelektualną sprawnością krytykował i zwalcział plemienny charakter polskiego życia w XIX wieku. Na ten zasadniczy

<sup>17</sup> Tamże.

niemal aspekt jego krytyki totalnej można by przywołać liczne przykłady, nie będę ich tu z braku miejsca omawiał. Zamiast tego, w trybie roboczej hipotezy, zaproponuję odpowiedź, że Kaczkowski był za późno urodzonym wieszczem, lecz wieszczem oziębionym przez krajową politykę uwikłaną w trybalistyczny konflikt, przeciw któremu zarówno w słowach, jak i w czynach z całą mocą wystąpił. Jego zdrada jest niewątpliwa, ale jest to zdrada plemion dokonana na rzecz syntezy dziejowej, w heglowskim sensie dialektycznej, za której pośrednika i wieszca się uważał. W takim ujęciu jego zdrada przyjmowałaby metafizyczny wymiar dziejowej konieczności w ewolucji form ducha polskiego znoszącego trybalizm na rzecz wyższych form polskiego bytu. Wtedy jego zdrada przybiera postać czynu iście Judaszowego, wpisanego w historię zbawienia ojczyzny w metafizycznym planie, zaś zdrada plemion nie jest jednoznaczna z wyparciem się narodu. Przeciwnie, dokonuje się w imię wyższej historii. Nie jest epizodem, fanaberią czy chwilową słabością, lecz wynika z zasady krytycznej, której ton słyszalny jest zawsze: w powieściach, artykułach, pamfletach politycznych, listach, rozprawach krytycznoliterackich a nawet w szpiegowskich raportach (na tę ciągłość zwrócił niegdyś uwagę Kazimierz Wyka<sup>18</sup>). Paradoxs, który się tu z całą mocą objawia, posiada, jak mi się wydaje, zadziwiającą aktualność, gdy pomyślimy zarówno o głęboko plemiennym charakterze podziałów określających ogół współczesnego polskiego życia, jak i o tym, że nie ma chyba tygodnia, by ktoś kogoś nie oskarżył o zdradę stanu, ojczyzny czy narodu. Być może tak dobrze widoczny w sprawie Kaczkowskiego paradoxs, polegający na tym, że przekraczając masę krytyczną, trzeba dokonać zdrady plemion na rzecz jakiejś wyższej wspólnoty, do dziś pozostaje nierozwiązany. Albo Kaczkowski był zwykłym zdrajcą i oszustem, albo późnym i zapoznanym wieszczem, który wyznacza paradoksalny horyzont naszego polskiego życia aż do dziś.

<sup>18</sup> Por. K. Wyka, *Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849-1869*, Ossolineum, Wrocław 1951, s. 182 i n.

## Abstract

---

**Filip Mazurkiewicz**

UNIVERSITY OF SILESIA IN KATOWICE

*Critical Mass: For an Anthropology of Literary Criticism*

The text proposes an anthropological approach to literary criticism that exceeds its usual treatment as testimony and the history of reception conducted within the history of ideas or discourse analysis. By analyzing the example of Zygmunt Kaczkowski, especially his critical attacks directed at Józef Tretiak, and situating them within the broader context of Kaczkowski's oeuvre and biography, the study provides a case for an anthropological model derived from the works of Paul Ricoeur. Thus presented, Kaczkowski the critic emerges as an emanation of his overall critical attitude toward everything and everyone, toward "Polish life" in general – an attitude that disrupts the narrative continuity of life and moral choices. One may treat Kaczkowski's criticism as a betrayal of warring tribes in favor of a higher form of national existence, in which tribal divisions no longer constrain unity.

## Keywords

---

Zygmunt Kaczkowski, literary criticism, anthropology, Józef Tretiak